



Mirosław Lalak
(15 sierpnia 1955 – 24 marca 1999)

Piotr Michałowski

MIROŚLAW LALAK

(15 sierpnia 1955 – 24 marca 1999)

Opuścił nas nagle, po ciężkim wypadku samochodowym, pozostawiając po sobie bolesną wyrwę w naszej rzeczywistości – zawodowej i towarzyskiej, pustkę, którą próbujemy dziś wypełnić spiętrzoną pamięcią. W jego osobie utraciliśmy wszechstronnego literaturoznawcę, wybitnego krytyka, redaktora, animatora życia naukowego i literackiego, a przede wszystkim wspaniałego kolegę. Wyliczone tu role tworzą zapewne dalece niepełny jego portret i trzeba je uzupełnić o dokładniejszą charakterystykę osoby – zarówno zawodową, jak i prywatną, choć w tym przypadku granica obu sfer życia wydaje się trudno uchwytna.

Pochodził z Łobza, małego pomorskiego miasteczka, ale związał się ze Szczecinem, gdzie podjął studia polonistyczne na WSP (obecnie: Uniwersytet Szczeciński), a następnie pracę nauczyciela akademickiego. Świadomy ówczesnych ograniczeń „prowincjonalnej” uczelni, zdecydował się na studia doktoranckie w Instytucie Badań Literackich PAN, zwieńczone w 1990 roku obroną dysertacji o prozie Stanisława Rembeka.

Cieszył się ogromnym autorytetem w Zakładzie Teorii Literatury i całym środowisku szczecińskiej polonistyki, chętnie służąc za niezastąpionego konsultanta wszelkich przedsięwzięć naukowych swych licznych koleżanek i kolegów, spośród których wielu było jego uczniami. Był wytrwałym organizatorem konferencji, a potem redaktorem ich plonów, gospodarzem wielu gościnnych wykładów i odczytów, autorem licznych zagajeń do wieczorów autorskich, opinii wydawniczych, omówień dla regionalnego radia i telewizji, wstępów do książek szczecińskich autorów. Tak szeroko zakrojona działalność, w znacznej mierze doraźna i „usługowa”, pochłaniająca niemało czasu, energii i zdrowia, w nie-normalnych (choć „rynkowych”) warunkach oznaczała z reguły pracę „społeczną”, czyli bezinteresowną. Mirek, podobnie jak wszyscy pisarze, nie mógł się pogodzić z wyzyskiem autora, praktykowanym powszechnie przez media, instytucje kulturalne i urzędy, ale jego bunt często okazywał się słabszy niż poczucie misji animatora życia literackiego. Jednym z ostatnich wielkich przedsięwzięć, których finału już nie doczekał, była współorganizacja Szczecińskiej Witkacjady.

Jego aktywność parokrotnie przybierała ramy formalne, choć zajmowane przez siebie stanowiska traktował bardziej jako obowiązek i służbę niż zaszczyt. Nie sposób tu przemilczeć okresu podziemnej działalności opozycyjnej, w którą zaangażował się w latach osiemdziesiątych, co przypłacił kilkumiesięcznym więzieniem na Rakowieckiej. Potem już, w legalnych strukturach „Solidarności” uczelnianej udzielał się z mniejszym zapalem, coraz bardziej dystansując się wobec polityki. Jako były uczeń i prawa ręka prof. Erazma Kuźmy, w okresie jego dyrektorowania w Instytucie Filologii Polskiej, Mirek przyjął niewdzięczną funkcję wicedyrektora, a razem z nią główny ciężar obowiązków

administracyjnych, których nie lubił. Zasiadał w Radach Instytutu i Wydziału. Aktywnie włączył się w organizowanie i działalność szczecińskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, najpierw jako jego sekretarz, a ostatnio – wiceprezes.

Pozostanie w pamięci kilkunastu roczników polonistycznych, które wychował z niemałym wysiłkiem, wypełniając – zazwyczaj z nawiązką – swe uniwersyteckie obowiązki dydaktyczne. Nauczał teorii literatury, poetyki; prowadził ćwiczenia, konwersatoria, proseminaria i wykłady, a nadobowiązkowo – recenzował stopy prac magisterskich. Swoją inwencję nauczyciela ujawniał poprzez współkształtowanie programów studiów i organizowanie rozmaitych zajęć warsztatowych, przygotowujących do zawodu przyszłych nauczycieli, publicystów i redaktorów. W latach osiemdziesiątych udało mu się powołać nieformalny „przychówek” młodych krytyków literackich przy szczecińskim wydawnictwie „Głob”, a ostatnio przedmiotem szczególnej troski, wynikającej z nie zawsze fortunnej współpracy z mediami, uczynił – otwartą w ramach filologii polskiej – specjalizację dziennikarską, dla której opracował swój program autorski. Ponadto prowadził zajęcia w polonistycznych studiach zawodowych w Koszalinie i Gorzowie, co wiązało się z uciążliwością dojazdów. Przez wiele lat uczestniczył w komisjach olimpiad polonistycznych. Trudno objąć wszystkie zajęcia „społecznie użyteczne”, jakich się poza tym miał, uzasadniając je zwykle jakąś parafrazą formuły „ktoś to musi zrobić” – zapewne dla ominięcia wzniesłego hasła „powinność”, demaskującego w nim idealistę, którym z pewnością był.

Swoje opinie formułował z namysłem powściągliwego analityka, sięgającego krytycznym okiem ponad i poza granice mód, ideologii i łatwych wniosków. W każdym problemie, roztrząsanym w uczonej dyspucie, potrafił dostrzec jakąś przeoczoną w burzy myślowej „drugą stronę”. Być może, prefiguracją tej skłonności do zadań trudnych była dyscyplina sportowa uprawiana przez niego w młodości: bieg przez płotki. Nie był mówcą obdarzonym dobrą dykcją; słaba emisja sprawiała, że głos czasem nie dosięgał słuchaczy i – jakby skierowany bardziej do wewnątrz niż do audytorium – przypominał raczej głośne myślenie. Sądzę, że efekty retoryczne, którymi zresztą operował sprawnie, ale które dozował oszczędnie, zadowalały go jedynie wtedy, gdy okazywały się użyteczne poznawczo; niekiedy jednak decydował się na kunsztownie żartobliwy ornament w pozycji puenty, dowodzący stylistycznego wyrafinowania. Świadomy swego autorytetu, nie wykorzystywał go do umacniania własnego prestiżu; przeciwnie, koncentrował się raczej na promowaniu młodszych talentów, udzielając im życzliwych rad i nie skąpiąc pochwał, których sam otrzymywał z pewnością za mało.

Wizerunek Mirka byłby niepełny, gdyby w tym wyliczeniu rozmaitych zajęć pominąć dzieło, któremu poświęcił chyba najwięcej inwencji, czasu i troski. W 1994 roku Szczecin nie miał pisma kulturalnego, a okres posuchy po upadku ostatniej z licznych efemeryd niebezpiecznie się przedłużał. Podjęliśmy więc starania o utworzenie trwałego i ambitnego kwartalnika regionalnego, a kiedy wreszcie uzyskaliśmy nań zgodę i dofinansowanie z funduszy miejskich, jednoznacznie uznaliśmy, iż nowym pismem najlepiej pokieruje właśnie Mirek. Przyjął ten obowiązek, jakby wiedziony jakimś moralnym imperatywem i poczuciem

osobistej odpowiedzialności za stan lokalnego życia kulturalnego. Do ciężaru swych licznych zajęć dodał jeszcze ten, który – jak się wkrótce okazało – przygnoił wszystkie inne. Idea tworzenia „Pograniczy” prędko bowiem wysunęła się na plan pierwszy i zdominowała inne przedsięwzięcia Mirka, nadając kierunek wszystkim rodzajom jego społecznej aktywności.

Na każdym numerze pozostawił swe dyskretne piętno, wyznaczając sobie rolę nie głównego protagonisty, ale zakulisowego inspicjenta. Wykonywał wszystkie prace: wymyślał ideę numeru, zamawiał teksty, starał się o finanse



Mirosław Lalak

(fot. Żyvia Karasińska-Fluks)

(co pochłaniało najwięcej zdrowia i czasu), negocjował ze sponsorami i drukarnią, komponował treść zeszytu, uczestniczył w korekcie i dystrybucji. Cierpliwie „uzdatniał” do druku teksty nowicjuszy, niejednokrotnie tworząc je na nowo. Sam dla „Pograniczy” pisał niewiele; narzucił sobie surową regułę anonimowości, przestrzeganą do tego stopnia, że nawet – mimo naszych nalegań jako współredaktorów, by nazwisko szefa akcentowało podmiotowe oblicze opiniotwórcze pisma – recenzje swe podpisywał pseudonimem „Marek Skwierczyk” i tylko dwukrotnie, na prawach wyjątku, użył swej prawdziwej sygnatury. Nie wynikało to z fałszywej skromności, ale chyba ze skrajnie pojętego altruizmu. Mirek nie musiał się obawiać posądzeń o to, iż wydaje periodyk promujący teksty redaktora naczelnego, ale zapobiegliwie chciał utracić i taki argument, którym mogliby się posłużyć, niestety dość liczni, przeciwnicy pisma, krytykujący je za nazbyt „akademicki” profil – przede wszystkim z powodu uniwersyteckiej proveniencji wielu autorów.

Zagadywany podczas rocznego urlopu naukowego o stopień zaawansowania jego rozprawy habilitacyjnej, odpowiadał: „Najpierw »Pogranicza«!” Zdążył zredagować numer 19, którego już nie zobaczył w postaci finalnej. Pięć lat istnienia kwartalnika w kulturze Pomorza Zachodniego, gdzie instynkt prze-

trwania instytucji i potrzeba kontynuacji rozwinięte są relatywnie słabo, oznacza już całą epokę. Wypełnia wymierną część historii, a tym bardziej biografii. Tak się stało, że zakres i rozmiar prac Mirka, wynikających po części z konieczności, a po części z dobrowolnie narzuconych sobie obowiązków, sprawił, iż redagowanie pisma urosło do rangi jego dzieła życia.

Dla pisarstwa krytycznoliterackiego, na które składała się przede wszystkim twórczość recenzencka, przeznaczał w swoim życiu miejsce nader skromne, nazywając je „przerywnikiem w belferskiej pracy”. Tymczasem właśnie w tej dziedzinie pozostawił dorobek najobfitszy, który – rozproszony po czasopiśmie – dzisiaj wart jest przypomnienia, choćby poprzez wydanie wyboru w formie książkowej. Doskonała orientacja w rynku wydawniczym i erudycja pozwalały mu osadzać ocenę książki w rozległych kontekstach; kompetencje teoretyka literatury sprawiały, że pojedyncza interpretacja zyskiwała niemały walor poznawczy, a niebываła sprawność pióra dawała przyjemność lektury, nietypową dla gatunku czysto „usługowego”. Niektóre doświadczenia nabyte w tych pierwszych potyczkach z tekstami owocowały potem w publikacjach naukowych, w postaci analiz pogłębionych i wkomponowanych w szersze konteksty – nurtów powieści, technik narracyjnych i motywów.

Pisał niemal o wszystkim, a tematyczny rozrzut pozycji recenzowanych – głównie w „Nowych Książkach”, „Kierunkach” oraz w lokalnej prasie kulturalnej – ujawniał wielokierunkowe pasje krytyka i bogactwo zainteresowań jak najdalsze od wąskiej specjalizacji, a także pewną zachłanność poznawczą, wynikającą z ambicji ogarnięcia całej bieżącej produkcji wydawniczej. Pisał pośpiesznie, jakby w obawie, by nie utracić kontroli nawet nad niepozornymi zjawiskami, które w przyszłości mogą zaważyć na panoramie historycznoliterackiej. Omawiał książki głośne i powszechnie uznane obok nie docenionych i trzeciorzędnych; poetyckie i prozatorskie, te drugie chyba z większym zapalem. Nie sposób wyliczyć tu wszystkich, więc o bogactwie repertuaru niech zaświadczy choć egzemplaryczna lista autorów: Anderman, Banasiewicz, Bordowicz, Gisges, Kabatc, Łubiński, Mandalian, Smolka, Żurkowski... Redakcyjne zlecenia, jakie przyjmował, zawierały duży element przypadku i niespodzianki; dlatego „służba” recenzenta zrodziła niejedno odkrycie i fascynację, nawet na takich peryferiach poważnej literatury, jak reportaże Samsela czy sensacyjne czytadła pisarza skrywającego się pod pseudonimem „Leonard”. Recenzował też pozycje naukowe, jak *Szkice o twórczości Emila Zegadłowicza* (red. Z. Andres. Rzeszów 1985) czy *Lublin literacki 1932–1982* (red. W. Michalski i J. Zięba. Lublin 1984), a na łamach „Pamiętnika Literackiego” (1985, z. 2) zamieścił omówienie książki Leszka Kamińskiego *Romantyzm a ideologie*. Na tak „pstrokatym” tle, które świadczyć może zarówno o renesansowej wszechstronności, jak i o pewnej rozrzutności talentu, wyodrębnił się jednak jakiś obszar preferencji – najnowsza proza polska, reprezentowana wszakże nie przez nazwiska w tej dziedzinie najgłośniejsze, ale przez te, które wyznaczają ciekawy margines: Marka Sołtysika, Dariusza Bitnera i Andrzeja Turczyńskiego.

Dorobek naukowy – choć może mniej imponujący ilościowo – ujawnia ambicje podejmowania trudnych wątków badawczych, czego efektem są opracowania w wysokim stopniu twórcze, a niekiedy wręcz pionierskie.

Doświadczenie recenzenta niewątpliwie wyznaczyło jeden z kierunków dociekań naukowych: Mirek zajął się bowiem problemem komunikacji literackiej,

zarówno w aspekcie personalnym, jak i socjologicznym. Zredagował dwa tomy zbiorowe, które stanowią istotny wkład w rozwój tej dyscypliny: *Autor i jego wcielenia* (Szczecin 1991) i *Z problemów podmiotowości w literaturze polskiej XX wieku* (Szczecin 1993). Fizyczny kontakt z setkami nowości książkowych umożliwił także wnikliwą analizę elementu, który w praktyce czytelniczej uchodzi uwadze: w jednym ze swych artykułów zajął się poetyką okładkowych not wydawniczych o autorach (*Słowo kuszące. O perswazyjności tekstu okazjonalnego w książce literackiej*. W zb.: *Rozgrywanie światów. Formy perswazji w kulturze współczesnej*. Red. I. Iwasiów i J. Madejski. Szczecin 1994). Z kolei powiązania problematyki komunikacji z poetyką powieści i technikami dyskursu zostały zanalizowane w pracy *Hybrydyzacja narracji jako sposób na czytelnika* (w zb.: *Formy i strategie wypowiedzi narracyjnej*. Red. Cz. Niedzielski i J. Speina. Toruń 1993).

Zainteresowanie socjologią życia literackiego wiąże się ponadto w pisarstwie Mirka ze szczegółową analizą zjawiska debiutu, a za dokonanie najpełniejsze w tej mierze trzeba uznać jego pracę *Szczecińskie debiuty literackie po 1956 roku* („Przegląd Zachodniopomorski” 1995, z. 2), wartościową ze względu nie tylko na idiograficzną prezentację zapomnianych faktów z dziejów literatury regionalnej, ale także na zawarte w niej uogólnienie teoretyczne, stanowiące zarys „teorii debiutu”. Rozwinięciem tych kierunków badań jest szkic *Poetycki debiut Joanny Kulmowej* (zamieszczony w publikacji jubileuszowej poświęconej szczecińsko-warszawskiej poetce pt. *Joanna Kulmowa wobec świata literatury* <red. U. Chęcińska. Szczecin 1998>) – jedna z ostatnich ukończonych prac Mirka. Zapewne są jeszcze teksty rozpoczęte i wiele odkładanych na przyszłość pomysłów, gdyż Mirek zawsze nosił w sobie ich nadmiar, który starczyłby na więcej niż jedno życie. Warto wspomnieć przynajmniej o jednym, który dzisiaj się ucieleśnia już bez jego udziału jako inicjatora i redaktora: przewodniku encyklopedycznym *Literatura na Pomorzu Zachodnim*.

Głównym nurtem zainteresowań, do którego Mirek parokrotnie powracał z innych obszarów badawczych, był chyba problem wojny i katastrofy. Trudno określić, na ile mieści się tu zredagowany przez niego tom referatów ze szczecińskiej konferencji, zatytułowany *Wizje końca świata w literaturze* (Szczecin 1992), natomiast wprost podejmuje tę tematykę praca *Proza lat 1914–1939 wobec wojny i sposobów jej wyrażania* (zamieszczona w zbiorze *Literatura wobec niewyrażalnego* <red. W. Bolecki i E. Kuźma. Warszawa 1998>), będącym plonem konferencji zorganizowanej w Międzyzdrojach przez Instytut Badań Literackich i Uniwersytet Szczeciński). Jest ona najwyraźniejszą kontynuacją badań podjętych wiele lat wcześniej w związku z rozprawą doktorską.

Mirek pozostawił po sobie wprawdzie tylko jedną, niskonakładową, książkę, ale jest to pozycja w literaturoznawstwie ważna – przede wszystkim jako wypełniająca lukę w historii literatury i przerywająca znowę milczenia wokół jednego ze zjawisk skazanych przez władze PRL na banicję z narodowej pamięci. Monografia *Między historią a biografią. O prozie Stanisława Rembeka* (Szczecin 1991) w normalnych warunkach edytorskich i handlowych, przy wyższym nakładzie i odpowiedniej promocji, mogłaby stać się bestsellerem, a dokonane w niej przypomnienie Rembeka przywróciłoby tego pisarza na trwałe historycznoliterackiej pamięci. Stało się jednak inaczej: książka podzieliła los innych wydawnictw uczelnianych, krążących w bardzo wąskim obiegu czytel-

niczym, z dala od księgarń i reklamy w mediach; pozostaje więc po latach ponownie na nią wskazać jako na bezcenne przywołanie jednego spośród „źle obecnych”, czy nawet nieobecnych, pisarzy międzywojnia. Głównym przedmiotem analiz stała się dylogia o wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, złożona z powieści *Nagan* i *W polu*. Autor monografii zarówno analizuje nowatorskie przedstawienia batalistyczne, demitologizujące utrwalone w kulturze narodowej heroiczne schematy pola walki, jak i dostrzega wpływy tradycji: modeli ukształtowania scen bitewnych przez Sienkiewicza i Żeromskiego oraz poetyki ekspresjonistycznej. Badacz wiele miejsca poświęca konstrukcjom narracji o zmiennej perspektywie, fabuły i powieściowej czasoprzestrzeni, ale te wielowątkowe dociekania spaja wyeksponowana w tytule rozprawy kwestia relacji między własnym doświadczeniem biograficznym Rembeka (jako uczestnika wojny 1920 roku) a jego wiedzą historyczną. Dokładnemu oglądowi zostaje poddany proces asymilacji tych dwóch źródeł, które ukształtowały fikcję powieściową, wyznaczając jej podwójny horyzont: dokumentalny i uniwersalny. Dalsze partie książki poświęcone są powojennej twórczości Rembeka, z której szczegółowej analizie zostaje poddany utwór o tematyce okupacyjnej, *Wyrok na Franciszka Kłosa*, poruszający inny – również zakazany w PRL – problem polskiego kolaboranta. Motyw anatomii zdrady pojawia się ponadto i w trzecim nurcie pisarstwa autora *Nagana*: w prozie historycznej o powstaniu styczniowym, omawianej w ostatniej części monografii. Wszystkie te wątki łączy książka Mirka w jeden spójny wywód, którego dominantą jest chyba pytanie bardziej zasadnicze niż dociekania genetyczne i narratologiczne. Jej lektura wprowadza bowiem w dziedzinę refleksji nad ontologią powieści i w ogóle dzieła literackiego.

W ostatnich latach w pisarstwie Mirka nastąpiło jakieś załamanie, jak można sądzić po coraz krótszych rocznych wykazach publikacji. Trudno ocenić, czy był to początek kresu tworzenia, przejściowy kryzys czy też symptom jakiegoś przełomu. Prawdopodobnie jednak znalazł się w punkcie zwrotnym swej naukowej i krytycznoliterackiej aktywności (świadomie unikam słowa „kariera”, które nie mieściło się chyba w jego systemie aksjologicznym); osiągnął dojrzałość uczonego, polegającą na wzmożonym poczuciu odpowiedzialności za każde napisane słowo. Być może, dotarł do tej destruktywnej granicy, za którą stan wiedzy zawodowej staje się hamulcem pisania. Pozostając niekwestionowanym autorytetem nie tylko w dziedzinie literaturoznawstwa, ale i szeroko pojętej humanistyki (razem z jej uwikłaniami w odkrycia nauk ścisłych), ciągle poszerzał swój horyzont lekturowy, idealistycznie dążąc do opanowania wszystkiego: całokształtu myśli dawnej i najnowszej. Nie dopuszczał niepełności w rozumowaniu, najmniejszych przeoczeń, które według niego podważały wartość przedsięwzięć naukowych. Ten imperatyw perfekcji dziwnie łączył się z życzliwą tolerancją wobec dokonań cudzych, gdyż oznaczał on przede wszystkim narzucenie maksymalnych wymagań samemu sobie. Doprowadziło to do pewnego rodzaju szlachetnej, ale zarazem zabójczej hipertrofii pokory i samokrytycyzmu, pozostawiając coraz mniejszy margines swobody dla kreatywnej improwizacji, nie wspartej rzetelnym przygotowaniem lekturowym. „Ostatnio prawie tylko czytam i czuję coraz większy opór, by pisać” – wyznał mi kiedyś. Oczywiście, było w tej autorefleksji trochę przesady, gdyż pisania nigdy całkowicie nie porzucił, ale był świadomy swej ważnej przemiany, która poprze-

działa „wielki skok” habilitacji, a tymczasem budziła niepokój przed nieznanym — przed kolejnym trudnym progiem do pokonania.

Perspektywa zamkniętej biografii skłania do patetycznych uogólnień i porównań deformujących mitotwórczo sylwetkę Zmarłego, toteż wolalbym zamiast pośmiertnego wspomnienia pisać tu o jego nie napisanej książce. Myślę jednak, że ta literacka paralela nie zafałszuje portretu, ale go uwydatni: wydaje się, że Mirek, przeżywszy lat niespełna 44 (jak się uwolnić od literackich symboli!), zdążył już doświadczyć goryczy sędziwego uczonego, który wspiął się na wyżyny naukowej metarefleksji i otarł się o antyscjentyczne zwątpienie Fausta. To jednak, co po sobie pozostawił, a więc nie tylko pisma, ale też garść idei, których nie zdążył ucieleśnić, podsuwa mi polemiczną parafrazę jednego z wielkich pytań, które zadawał literaturze: w jakim stopniu pojedyncza biografia twórcza, obejmująca życie i teksty, zmienia historię — nas wszystkich, nie tylko literatury.

Piotr Michałowski